

Wiosna, wiosna ach... to znowu ty...

[slice of life] [random] [comedy]

Słońce świeciło już wysoko na niebie, brygady pogodowe usuwały ostatnie chmury, które nagromadziły się przez noc na błękitnym, wiosennym niebie. Lekki południowy wiatr muskał obrastające w malutkie listki i kwiaty gałęzie drzew i przydomowych krzewów. W Ponyville wiosna rozpoczynała się w najlepsze.

Roseluck doglądała swoich róż, powoli rozwijających się w szklarni. Zapewne, jak co roku miała ochotę na główną nagrodę w konkursie na najpiękniejsze kwiaty w Equestrii. Przez ostatnie dwa lata z rzędu pokonała swoją największą rywalkę, w kwiaciarskich kręgach znaną, jako „*krwawa Rose z Marewood*”. Tak naprawdę nikt nie wiedział, że te dwie klacze to najlepsze przyjaciółki w Equestrii, ale o tym ciii...

Niemal wszyscy mieszkańcy małego miasteczka radowali się z wiosny w rozkwicie. Pegazy szybowwały wysoko ponad miastem, wygrzewając się w promieniach słońca, kuce ziemskie przygotowywały swoje pola pod niektóre, jeszcze nierozpoczęte uprawy, a jednorożce, swoim zwyczajem udawały, że robią coś pożytecznego. Właśnie. Słowo klucz – niemal. Jeden z kucyków, bladobłękitny pegaz przewracał się właśnie z boku na bok, kiedy jeden jedyny promyk słońca przedostał się między zastłony i z istic snajperską precyzją trafił zalegającego pod kołdrą kuca w oko.

– Szlag... – syknął kuc nakrywając się kołdrą.

Do pokoju weszła Roseluck.

– Skyle? Jeszcze śpisz? Już dziesiąta! Wstawaj rzesz! Przydaj się na coś! – skarciła go.

– O, cześć Rose – odparł kuc, wyglądając spod kołdry.

Klacz oparła się o framugę.

– Wstawaj. Obiecałeś, że mi dziś pomożesz – burknęła.

– Ale...

– Nie ma żadnego „ale”. Rusz ten leniwy zadek i wstawaj. W kuchni czekają na ciebie zimne tosty – fuknęła wychodząc.

– Zimne? – rzucił Skyle.

– Jaśnie pan nie raczył wstać wcześniej, więc będzie pałaszował zimne – odparła Rose.

– Ech... – mruknął pegaz.

Do pokoju wpadło nieco świeżego powietrza. Ciepły powiew wypełnił pokój, docierając do zwlekającego się z łóżka Skyle`a. Pegaz wziął głęboki wdech, żeby ponownie westchnąć użalając się nad swoim losem, gdy nagle...

– AAAAAAAA PSSSSSIK!

Pegaz spadł z drugiej strony łóżka.

– AA–AAA–AA PSSSIK!

Kolejne kichnięcie rzuciło kucem tak, że głową wyrzwał o szafkę nocną, strącając z niej szklankę z wodą. Woda swoim zwyczajem poddała się grawitacji i oblała głowę Skyle`a.

– ROOO... AAAA PSSSSIK!

Ogier starał się wstać. W jednej chwili do oczu napłynęły mu łzy. W ciągu kilku sekund Skyle rozplakał się jak dziecko. Kichał i płakał. Płakał i smarkał. Dopadł do szafki, otworzył drzwiczki, przy okazji kichając i dzielając je z główki.

Cienka stróżka krwi spłynęła mu po twarzy. Kuc przyłożył sobie do nosa chusteczkę. Przecierając kopytem oczy ruszył do wyjścia z pokoju. Drzwi na zewnątrz były nadal otwarte. Skyle wziął głęboki oddech i ruszył w ich kierunku szerokim korytarzem. Oczy łzawiły mu niemiłosiernie, katar niemal płynął z nosa, a rozcięcie na głowie krwawiło w najlepsze. Jeszcze grzywę sobie potargał, kiedy woda się na niego wylała.

Nagle w drzwiach pojawiał się szara postać.

– POCZTA! – wykrzyknęła blond klacz.

– CELESTIO ŚWIĘTA! – krzyknął ogier – Derpy! Chcesz, żebym zszedł na zawal?! – rzucił.

– P... przepraszam... nie chciałam... – odparła klacz nieco się pesząc. – Co Ci się stało? – dodała po chwili, spoglądając na Skyle`a.

– Wiosna... – burknął pegaz. – Masz coś dla mnie? – spytał.

Derpy zajrzała do swojej przepastnej torby i wyciągnęła dwa listy. Skyle spojrzał na koperty.

– Rachunki... a jakże... dlaczego to właśnie ich nie gubisz?

Derpy wzruszyła ramionami.

- Kiepsko wyglądasz, powinieneś iść do lekarza – rzuciła listonoszka.
- Mam wyjść na dwór?! Teraz?! MOWY NIE MA! – warknął Skyle.

Derpy aż się cofnęła.

- P... przepraszam...

Ogier westchnął.

- Wybacz Derpy... Ale to ta wiosna... nie znoszę tej pory roku. Wiesz, alergie, pyłki, sryłki i te sprawy...

Derpy uśmiechnęła się.

- Przejdzie ci, zobaczysz. A teraz muszę już lecieć. Trzymaj się! – rzuciła pegaz wzbijając się w powietrze.

Skyle tuż po jej odlocie dopadł do drzwi i z hukiem je zamknął.

- Jeden cel zneutralizowany... – szepnął do siebie, ruszając do kuchni.
- Na stole, na talerzu leżało kilka zimnych tostów, a w kubku zimna kawa. Skyle westchnął, siadając na taborecie.

- Dobrze i to... – burknął wgrzając się w tosta.

Ogier zapłakany spojrzeniem zerknął przez okno na podwórze. Trawa ładnie się zieleniła, grządki przydomowego ogródka powoli puszczały pierwsze plony, a Rose kręciła się przy szklarni. Cisza, jaka towarzyszyła ogierowi zaczęła działać mu na nerwy, dlatego przysunął się do półki i przekręcił gałkę radia.

– „Dzisiaj rano niespodzianie zapukała do mych drzwi,
Wcześniej niż oczekiwałem przyszły te cieplejsze dni,
Zdjąłem z niej zmoknięte palto posadziłem vis a vis,
Zapachniało, wiosna, wiosna, ach to ty...” – Popłynęło z głośnika

- AAAA! NOPE NOPE NOPE! Tylko nie to! – krzyknął przerażony, natychmiast zmieniając stację.

– „Indeksy giełdowe spółek zagranicznych nieznacznie spadły dzisiejszego ranka, co może wywołać...”

- Tak lepiej... – odetchnął pegaz, wracając do stołu.

Ponownie wgrzył się w zimnego tosta, popijając go równie zimną kawą. Znów spoglądał na podwórze, pograżając się w swoich rozmyślaniach, pozwalając spikerowi przemawiać do niego gdzieś na granicy świadomości.

Po kilku kęsach i łykach zupełnie odpłynął w świecie swoich rozmyślań. Ten błogi stan trwał w najlepsze aż do chwili, kiedy z głośnika popłynęło:

– „*Wiosna, cieplejszy wieje wiatr,
Wiosna, znów nam ubyło lat
Wiosna, wiosna w koło, rozkwitły bzy...*”

Skyle aż podskoczył, oblewając się kawą i rozlewając ją na stole. W jednej chwili odwrócił się, żeby wyłączyć radio, lecz nogi, skrzyżowane pod stołkiem nieco zdrętwiały. Pegaz jak długi wyrznął między stołem a półką, uderzając po raz kolejny głową, tym razem w lodówkę. Ponownie zalał się łzami. Sam już nie widział, czy były to łzy bólu, bezradności, czy po prostu alergii.

– „*Wiosna, cieplejszy wieje wiatr,
Wiosna, znów nam ubyło lat
Wiosna, wiosna w koło, rozkwitły bzy...*”

– Wiosna... kurwa... – burknął kuc.

Pegaz pozbiierał się z podłogi akurat, kiedy piosenka się kończyła. Szybko wyłączył radio nie chcąc ryzykować usłyszenia kolejnej piosenki o nienawidzonej porze roku. Narastający ból głowy stawał się z każdą chwilą coraz bardziej nie do zniesienia. Skyle masując obolały czerep podszedł do małej apteczki wiszącej w korytarzu. Szybka inspekcja uświadomiła mu straszną prawdę...

– Aspiryny nie ma...

W jednej sekundzie wbiegł do kuchni spoglądając na podwórze. Roseluck akurat o tej porze zawsze wychodzi do sąsiadki. Celestia wie ile będzie u niej siedzieć, więc nie będzie jak jej powiadomić o potrzebie wybrania się do apteki i uzupełnieniu zapasów aspiryny. Skyle spojrzął na zegar.

– Prawie jedenasta... no tak. Zawsze o jedenastej wychodzi. Wróci gdzieś o pierwszej... Ale mnie bania nawala – syknął masując obolałe miejsce.

Pegaz sięgnął z lodówki mały woreczek lodu i przyłożył sobie do głowy. To podziałało tylko miejscowo. Okazało się, że narastał też ogólny ból, spowodowany najprawdopodobniej alergią. Ponadto oczy dalej łzawiły, zamieniając się niemal w wodospady łez. Kuc wszedł do łazienki, by przemyć twarz i nieco się orzeźwić. Alergia potrafiła nieźle otumanić chorego. Skyle spojrzął w lustro.

– Matko... jak ja wyglądam... – syknął.

Odbicie nie prezentowało się wystawnie... Zmierzwiona, mokra grzywa, czoło rozcięte i zaplamione zaschniętą krwią, czerwone, spuchnięte oczy i wielki siniak po drugiej stronie od rozcięcia.

– Cztery – zero dla wiosny... Suka wygrywa... – burknął.

Kilka szybkich chlapnięć wody nieco poprawiło aparycję Skyle'a, jednak nadal nie nadawał się do publicznej prezentacji. Rozcięcie już nie wyglądało tak strasznie, siniak nie zamierzał zmaleć, a opuchnięte oczy wyglądały jakby miały zaraz wypłynąć.

– Ale mnie napieprza ta głowa... i przydałoby się też coś przeciwalergicznego... oczywiście wszystko zżarłem... szlag by to – burknął pegaz, spoglądając na podwórze, czy aby Roseluck nie wróciła – M... muszę iść do apteki... – dodał.

Pegaz podszedł do okna. Słońce przygrzewało, korony drzew delikatnie chciały się na wietrze. Gdzieś w oddali mignął jakiś pegaz. To chyba Rainbow. Nikt nie lata tak jak ten podniebny pirat. Skyle przez chwilę chodził w kółko po kuchni. Po kilku minutach zakręciło mu się w głowie.

– Kurde... nic nie wymyśle. Głowa boli mnie coraz bardziej... Rose poszła sobie... muszę... muszę... wyjść na zewnątrz... – szepnął, czując zimny pot oblewający jego ciało. Po kilku chwilach Skyle stał przed drzwiami wyjściowymi. Tylko one, ta wątła decha dzieliła go od bezpiecznego i czystego wnętrza domu a okolicą pełną pyłków tylko czyhających na jego życie. Doskonale wiedział, że kiedy tylko wyjdzie, te mikroskopijne paskudy rzucą się na niego, wedrą do nozdrzy, potem do oskrzeli i płuc. Zacznie się dusić, zabraknie mu tchu. Może nawet upadnie. Potem, potem zabiorą się za oczy. Dopadną jego spojówki, powodując, że znów rozplacze się jak dziecko. Będzie musiał iść na słuch. Będzie musiał przypomnieć sobie gdzie jest dokładnie apteka, żeby czasem nie wejść do sąsiadującego zakładu pogrzebowego...

– Aaaa... pierdolę to! – burknął wracając do kuchni.

Usiadł na stołku i znów wpatrywał się w okno. Głowa bolała coraz bardziej. Apteka. Wybawienie. Gdyby tak mógł nafaszerować się prochami, wpakować w siebie całe pudełko aspiryny i tego nowego... Alergostopu. Niemal czuł na swoim języku te małe kapsułki, które w kilka chwil dają ukojenie.

– Mmmm.... – mruknął.

Potężne kichnięcie, które zachwiało taboretą przywróciło rzeczywistość do umysłu Skyle'a.

– Muszę tam iść... nie mam wyjścia... łeb mi zaraz rozsadzi albo zakicham się na śmierć... Ciekawe czy można wykichać płuca? – zastanawiał się.

– Dasz radę Skyle! To tylko wiosna. PIERDOLONA WIOSNA!

– Moment... – zamyślił się, po czym wpadł do pomieszczenia.

– JEST!

– Piękności ty moje... życie mi ratujesz! – Pegaz przytulił maskę do siebie.

– MWHAAAAAAAAAAAAHA! – Przytłumiony śmiech wydobył się z gumowej osłony.

– MMMHHRRRWWAA!

6

– Apteka! – Ta myśl zawładnęła Pegazem. Ruszył przed siebie.

Wyszedł dumnie na drogę, zmierzając do głównego placu, gdzie znajduje się najlepiej wyposażona apteka w Ponyville. Pegaz był z siebie dumny. Przechytrzył wiosnę. Pyłki, czy jakiegokolwiek inne latające w powietrzu tałatajstwo nie było mu teraz straszne. Filtr idealnie chronił jego płuca przed tymi zdradliwymi cholerstwami. Zadowolony z siebie kroczył ku swojej upragnionej aptece. Po kilku minutach marszu zrobiło mu się gorąco. Maskę cisnęła niemiłosiernie, potęgując ból głowy, ale i tak czuł się zwycięzcą.

– Ta runda jest moja! WIOSNO! – pomyślał.

Skyle pogrążył się w swoich rozmyślaniach. Już czuł smak Alergostopu w ustach. Niemal czuł ulgę towarzyszącą kojącemu działaniu upragnionej aspiryny. Nie zauważał jak matki wołały swoje dzieci, by te trzymały się jak najdalej od tego „dziwnego pana”. Nie widział zdziwionych spojrzeń. Był zwycięzcą. Pokonał wiosnę. Swoje nemezis. Kto wie, a może przesiedzi tę pokręconą porę roku właśnie w tej masce?

Kiedy dotarł do wejścia do upragnionego sklepu, przystanął. Przytaknął sobie. Nieco się dusząc i sapiąc, ale był zadowolony z siebie.

Do apteki wszedł niczym król. Szeroko otworzył drzwi, aż te uderzyły o odbojniki. Paradowym krokiem wmaszerował do pomieszczenia. Wewnątrz czas niemal się zatrzymał. Wzrok wszystkich kupujących skupił się na nim, zapanowała grobowa cisza, słychać było tylko miarowe kroki Skyle`a.

Kuce momentalnie rozstały się. Kolejka zniknęła w mgnieniu oka. Okienko było wolne. Starsza klacz o srebrzystej grzywie i grubych okularach na nosie z przerażeniem spoglądała na przybysza.

Skyle dumnie podszedł do okienka. Nachylił się, uśmiechnął się do starszej aptekarki i odparł.

– MMMMHMMMMMMHMMH MMHHHHHHHMMM MHMM MHMMMM!

Dla starszej klaczy to było za wiele.

– NAPAD! KUCE ON NAS NAPADA! – krzyknęła.

W aptecę zawrzało. Kuce w panice i krzykiem na ustach rzuciły się do wyjścia. Rozbrzmiał dzwonek alarmu. Jakież musiało być zdziwienie żandarma przechodzącego obok, gdy w jednej chwili usłyszał przenikliwy dźwięk alarmu, a zaraz potem niemal strącił go przerażony tłum.

– MORDERCA!

– PSYCHOPATA!
– GWAŁCICIEL!
– CLOPPER! – Padały okrzyki spanikowanych starszych klaczy, które teraz biegały szybciej niż niejeden atleta...

Żandarm, ciemnoszary jednorożec, w mig pojął, co się stało. Wpadł do apteki z bojowym okrzykiem:

– STAĆ W IMIENIU PRAWA!

Zdezorientowany nagłym zniknięciem aptekarki Skyle odwrócił się i ujrzał stróża prawa.

– MMMHHHH?!

W tej samej chwili otworzyły się małe drzwiczki i zza zaplecza wypadła starsza klacz dzielając pegaza pistelem od mózdzierza.

– To cię oduczy napadania na biedne apteki!

Promieniujący ból głowy obudził Skyle'a. Pegaz mamrocząc potarł kopytem kolejnego guza.

– Co się... – zastanawiał się, gdy ostrość wzroku wracała.

Kiedy tylko oczy przywykły do światła Skyle ujrzał kraty.

– Jasny chu... – kuc poderwał się na swojej koi, momentalnie uderzając głową o tę wyżę. Jego współlokator z przymusu aż podskoczył.

– EJ! Spokój tam! – burknął jakiś osiłek.

– Kurwa... co się stało... – burknął pegaz.

Nagle przed jego oczami zawisnął ten z wyższego łóżka.

– To ty nic nie trybisz? Wyblankowało ci makówę?

– E?

Brązowy osiłek westchnął.

– No pytam się! Czy wyblankowało ci czambuł? Null? Kaputt?

Skyle spoglądał ogłupiały na zwisającego kuca.

– Grypsujesz chociaż, młotku?

Ten wyżej tylko pokręcił głową.

– Ale ci baniak przeczyściło. Koleś, nic dziwnego, że apteki napadasz. Co ty ćpiesz brachu? Jeszcze nie widziałem takiego klienta, co by na głodzie centralki opylał.

Skyle zmusił się do wysiłku, żeby cokolwiek zrozumieć.

– Koleś... albo zaczniesz mówić jak kuc, albo za cholerę się nie dogadamy...

– Dobra, naświetlę ci pewne aspekty twojego kwaterunku tutaj – odparł brązowy kuc. – Cztery godziny temu przywieźli cię tutaj kompletnie zresetowanego. Miałeś na czapie jakiś funkiel czy co. No to oni ci to chcieli zdjąć, ale się zassało na tym upale. No to komendant i ten młody sznycel zaczęli się z tym czuprem siłować. No i jak im się nie wyslizgnąłeś, takeś wydzwonił w błata, że aż im kielnia poszła.

– E?

– No baniakiem biurko rozdupczyłeś. Chłopie, co ty masz za czerep. Walisz aż cię zresetuje, a potem na dołku błaty rozwalasz. I to zresetowany! Weź mi daj namiary na dilera, bo widzę, że dobrą partię macie. To nie ładnie się tak nie dzielić.

Nagle gdzieś z głębi komisariatu dobiegły jakieś krzyki. Ktoś kogoś ostro ochrzaniał. Z każdą chwilą głos stawał się wyraźniejszy i głośniejszy. Nagle drzwi do skrzydła z celami niemal wypadły z zawiasów.

– SKYYYYLLLLLE!

– O kurwa... Roseluck... – pisnął pegaz.

Zimny okład łagodnie uśmierzał ból. Leki też powoli zaczynały działać. Paczka chusteczek też już nie kurczyła się w tak zastraszającym tempie jak wcześniej. Pojedyncze fliknięcia wypełniały pomieszczenie, w którym panował półmrok. Rose cicho weszła do pokoju, trzymając talerz kanapek z sianem.

– No, no... ładnie jak na jeden dzień. Napad na aptekę, sterroryzowanie połowy Ponyville i wizyta na komisariacie. A poszedłeś tylko po aspirynę i Alergostop – odparła klacz. Skyle nic nie odpowiedział. Pociągnął kolejny łyk naparu z ziół zrobionego przez klacz.

– Jutro przyjdzie doktor Amput i przepisze ci odpowiednie leki. Zobaczysz. Jeszcze polubisz wiosnę. – Pocieszała go klacz, siadając obok.

– Po tym, co ta cholera mi zrobiła? Mam ją polubić? NIGDY... o matko moja głowa – burknął Skyle.

Rose zachichotała.

– Wypoczywaj. Zobaczysz, jutro będzie lepszy dzień – odparła, całując Skyle`a w czoło. Poglądziła go po głowie, po czym wyszła z pokoju.

Skyle zjadł kanapkę, popił paskudnym naparem i skrzywił się.

– Pięć do zera. Pierdolona wiosna... – burknął.

Le Koniec